

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 51 Kraków, 15 października 2009

Najlepszym i śmiałym

MAGDALENA BAJER

Połączenie przyznania stypendiów Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej młodym badaczom wyjeżdżającym na staże podoktorskie w ramach programu KOLUMB i subsydiów dla powracających z długotrwałych pobytów w zagranicznych ośrodkach naukowych w programie HOMING – w jedną uroczystość wydaje mi się bardzo trafne. Idea organizatorów, aby to spotkanie uczynić sposobnością do debaty o – najogólniej mówiąc – mobilności młodych polskich uczonych okazała się owocna, bowiem debata była ciekawa i oświetliła jaśniej istotne dla środowiska sprawy. Zanim o niej, kilka podstawowych informacji.

Program KOLUMB ma w tym roku dwudziestą już edycję. Przyznano razem 11 stypendiów na badania w prestiżowych ośrodkach USA, Niemiec, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Danii, w wysokości równej stypendiom podoktorskim w danej placówce (300–600 euro miesięcznie).

Program HOMING/POWROTY jest młodszym dzieckiem FNP. Po raz czwarty przyznano 16 dwuletnich subsydiów, które w części stypendialnej wynoszą 36 000 zł rocznie, a w części przeznaczonej na realizację projektu badawczego 46 000 zł. Mają zostać dodatkowo podwyższone o środki pochodzące z darowizn 1% podatku. Pięknym darem dla tego programu jest kwota 100 000 zł ofiarowana przez zmarłą we wrześniu 2009, profesor Barbarę Skargę.

Wręczanie stypendiów i subsydiów (z dyplomami pamiątkowymi) ma zawsze charakter przyjacielsko-rodzinny. Młodzi badacze zjawiają się często z rodzicami, małżonkami, dziećmi, w gronie najbliższych współpracowników, a także mistrzów. 6 października 2009, w sali Centralnej Biblioteki Rolniczej przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie było tak samo, ale uroczystość trwała dwa razy dłużej niż dotychczas, gdyż prawie dwie godziny zajęła wspomniana debata z udziałem: dr Izabeli Wagner z Instytutu Socjologii UW, autorki raportu *Badanie karier stypendystów programów KOLUMB i HOMING Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej*, prof. Tadeusza Lutego, b. rektora Politechniki Wrocławskiej, aktualnie Honorowego Przewodniczącego KRASP, oraz stypendystów poprzednich edycji obu programów: dr Natalii Letki z Instytutu Socjologii UW, laureatki grantu European Research Council, dra Piotra Garsteckiego z Instytutu Chemii Fizycznej PAN i dra Sebastiana Maćkowskiego z Instytutu Fizyki UMK. Dyskusje prowadził prezes FNP profesor Maciej Żylicz.

Lektura raportu dr Izabeli Wagner trochę rozmija się z moimi wrażeniami z relacji laureatów programu HOMING, jakie zebrałam w rozmowach opublikowanych

na łamach „Forum Akademickiego”. Z tej pierwszej wyłania się obraz bardziej pesymistyczny, niestety bardziej wiarygodny, bo uzyskany metodą naukową i na dużym materiale.

W rozpoznaniu motywów powrotu rozbieżności są niewielkie, co wskazuje z pewnością na szczerą wypowiedź. Młodzi ludzie, którzy osiągnęli pierwsze sukcesy badawcze, pracowali w najlepszych zespołach pod okiem wybitnych mistrzów, mają mniej lub bardziej uświadomione pragnienie stworzenia podobnego zespołu u siebie, tj. w miejscu, z którym wiążą własne ambicje i – rzadko sformułowane *expressis verbis*, ale wyczuwalne – poczucie powinności. I to pragnienie najczęściej przeżywa pokusę pozostania, długo lub zawsze, w lepszych warunkach oraz łatwiejszej drogi po szczeblach kariery naukowej. Trzeba przypomnieć, że subsydentami FNP są tylko ci, którzy wracają z tarczą, tj. z liczącymi się wynikami badań i z reguły z propozycją pozostania przynajmniej na dalszych kilka lat.

Dr Natalia Letki jest jedną ze stosunkowo niewielkiej grupy humanistów – laureatów programu HOMING. Zajmując się socjologią polityki (określenie dość ogólne), po sześciu latach w Oxfordzie i tam obronionym doktoracie, tłumaczyła mi rok temu, że w Polsce jest „u siebie” i u siebie chce rozwinąć swoją dziedzinę, bardzo tutaj młoda. Uważała, że ma na to szansę właśnie dlatego, że pole jej zainteresowań jest stosunkowo mało zagospodarowane, ona zaś – mając dobre kontakty międzynarodowe i nabytą za granicą wiedzę, a także umiejętności pracy zespołowej – wie, co i gdzie na tym polu posiać, jak kultywować. Wiarygodności tym deklaracjom przydaje fakt, że pani doktor powróciła z mężem Anglikiem, po długich rodzinnych dyskusjach, gdzie lepiej będzie wychować synków-bliźniaków – w Wielkiej Brytanii czy w Warszawie.

Podczas dyskusji na tegorocznym spotkaniu laureatów mówiła o tym, co przeszkadza mobilności młodych naukowców: ciągle, mimo obietnic resortu, sztywne przepisy o ich zatrudnieniu w uczelniach zwłaszcza, gdzie krępuje *pensum* dydaktyczne, trudności w realizowaniu – znów mimo oficjalnych zapowiedzi – autorskich, związanych z własnymi badaniami, elementów programu nauczania, zatem ograniczenie możliwości wyławiania talentów i tworzenia zespołów badawczych.

Nad przeszkodami rozwodzą się dłużej. Profesor Tadeusz Luty stwierdził kategorycznie, iż nowoczesny system szkolnictwa wyższego i organizacji nauki nie może być zamknięty i nie powinien mieć tylko jednej

(dokończenie – str. 2)

Najlepszym i śmiałym

(dokończenie ze str. 1)

drogi kariery, zarówno ze względu na różnorodność metodologiczną dziedzin i specjalności jak i na odmienności systemów w różnych krajach, z którymi mamy coraz bliższe i silniejsze powiązania.

Dr Sebastian Maćkowski, laureat programu FNP dla młodych, ale już dojrzałych badaczy (jeśli wolno tak ich określić), wypowiadał się radykalnie o tym, jak niefortunny jest powrót z owocnego pobytu w prestiżowym zagranicznym ośrodku „w stare buty”, tj. do tego samego zespołu ludzi, w którym pracowało się przedtem. I nie tylko z powodów, które wskazała w swoim raporcie dr Wagner – zawistnej nierządki rezerwy kolegów, ale dlatego, że działa to demobilizująco na wracającego, który będzie „najlepszy”, przynajmniej jakiś czas, i zwolni bieg albo będzie tracił energię na odzyskiwanie dawnej pozycji. Sam dr Maćkowski po powrocie znalazł sobie nowe miejsce. Jego młodszy kolega, dr Piotr Garstecki – przeciwnie – chwali sobie możliwość kontynuowania przerwanych wyjazdów dyskusji w tym samym gronie, współpracę z tym samym mistrzem, pod którego okiem tworzy teraz własny zespół. Mobilność uczonych nie musi wiązać się z odległością geograficzną; jest bardziej cechą umysłu.

Powroty młodych są, a na pewno bywają, wyzwaniem dla mistrzów. Selekcja przeprowadzona w konkursie FNP wskazuje, że są to ludzie rokujący spore dalsze osiągnięcia, których warto otoczyć szczególniejszą opieką, niezależnie od wsparcia Fundacji, ale i wtedy gdy dwuletnie subsydium skończy się. Jak sądzę, nie ma obawy deprawującego „rozpieszczenia” tych młodych (niewielu w końcu), gdyż oni za granicą wdrożyli się do wyętej, bardziej niż u nas, pracy i przekonali o tym, że w naukowej młodości nie wolno tracić czasu. Ankietowani w badaniach dr Wagner często wyrzekali na stagnację i marnowanie

czasu przez złą organizację pracy albo niedostatki potrzebnych do niej narzędzi. Niektórzy jaskrawo widzieli kontrast między warunkami za granicą i w Polsce, określając swój stan po powrocie mianem depresji, która jednak okazywała się przejściowa; inni uważają warunki tu i tam za porównywalne.

Swego czasu w publicznych wypowiedziach o losach młodych ludzi w Polsce – nie tylko naukowców, ale ich szczególnie – używano chętnie metaforycznego stwierdzenia, iż sito istniejącego systemu gubi diamenty. Było to w czasach powszechnego marnotrawstwa, pokrywanego frazesami. Teraz mamy inny system polityczny, inną rolę demokratycznych przedstawicielstw, inne możliwości angażowania się w poprawę systemu. Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej sporządziła gęste sito do połowy diamentów uprzednio już odłowionych podczas studiów. Bez względu na wierność dewizie: „Wspierać najlepszych, aby stawali się jeszcze lepsi”, gwałcąca potocznie pojmowaną demokrację, ale najzupełniej uzasadniona w sferze nauki, jak i wszelkiej twórczości, mogłaby zostać uzupełniona słowami: „Wspierajmy śmiałych, aby ich ośmielić”. Nie wolno odwrócić kolejności. Śmiałość może być cnotą tych, którzy okazali się co najmniej dobrzy w wykonywaniu podjętych zadań. i którym poświadczył to autentyczny autorytet. Inaczej wyradza się w beczelność i megalomanię. W nauce prawdziwe autorytety mają światową miarę. Dlatego tak potrzebne są wyjazdy młodych badaczy i ich powroty, z kontynuacją nawiązanych kontaktów. Dlatego warto tym, nie bardzo przecież licznym, diamentom stwarzać warunki lepsze niż przeciętnemu ogółowi, chociaż w nauce w ogóle nie powinno być miejsca na przeciętność.

MAGDALENA BAJER

Przełomowe odkrycia i koncepcje po II wojnie światowej

... w studiach nad językiem

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Spróbuję powiedzieć parę słów na temat zasugerowany przez Profesora Andrzeja Białasa jako zasługujący na zbiorowe naświetlenie w *PAUzie*. Powiem więc o rzeczach przynajmniej w jakimś stopniu przełomowych w swojej dziedzinie nauki po II wojnie światowej. Może nie tyle w językoznawstwie, ile w studiach nad językiem, do których należy też wiele z tego, co robią logicy, filozofowie, semiotycy, literaturoznawcy, prawnicy itd.

Ale naprzód impresja na temat badań z puli ogólniejszej. Istnieje opinia, że przeszliśmy na przełomie stuleci od wielkiego wieku fizyki (i matematyki) do wieku biologii. Ma się tu na myśli znane sprawy z ustaleniem genomu, a także doniosłe odkrycia mające globalne znaczenie dla postępów medycyny. Nie mam wątpliwości, że wszystko to są wydarzenia ogromnej miary.

Byłoby tylko dobrze, gdyby przedstawiciele nauk przyrodniczych nie dokonywali mechanicznych ekstrapolacji głoszących, że posunęliśmy się naprzód na drodze ku złamaniu zagadki powstania języka, a wraz z nim

opartej na nim, i tylko na nim, kultury. Nie posunęliśmy się na tej drodze ani o krok. Co więcej, nigdy takiego złamania owej zagadki, jakie bywa wieszczono, nie osiągniemy. Nie znaczy to, że język jest cudem w niehiperbolicznym sensie. Tak nie jest. Wszelkie organizmy rozporządzają czymś prostym, co ma, odpowiednio do swej prostoty, niedefiniowalną nazwę; nazwa ta brzmi: „wie o kimś lub o czymś, że jest z nim tak a tak, nie: jest z nim wprost przeciwnie”. W tym zjawisku pierwotnym jest od razu zawarta *możliwość* wiedzy zwerbalizowanej, czyli języka. Ale żadne z tych procesów fizycznych, chemicznych, fizjologicznych lub z procesów biologicznych innego rodzaju, które nie są *już wcześniej* zaangażowane w działalność mowną, nie mogą samorzutnie dokonać skoku od siebie samych do czegoś obejmującego mowę. Wszelkie opowieści o zaczynających mówić (mówić w sensie nieprzenośnym i nierozciągniętym) szympancach etc. są bajkami opartymi na wybujałych ambicjach ich autorów

(dokończenie – str. 3)

... w studiach nad językiem

(dokończenie ze str. 2)

i na zupełnym niezrozumieniu istoty języka. Ten jest w pełni zanurzony w naturze organicznej, tzn. w wiedzy i robieniu, ze wszystkimi ich właściwościami (przystępującymi zwierzętom, grzybom, roślinom itd.), ale jest też przyrodniczo nieredukowalny, bo stanowi *całkowicie osobny rodzaj działania na wiedzy*. Mimo że po Kartezjuszu dziesiątki myślicieli (m.in. Engels) chcieli i chcą taką diagnozę wyminąć (mówię o niej z odwołaniem do Kartezjusza, bo do niej da się sprowadzić to, co on mówił o języku; oczywiście, z wyłączeniem prze-zabawnego zrównywania przezeń zwierząt, przy tej okazji, z maszynami), założyciel myślenia nowożytnego pozostaje ostoją trzeźwego spojrzenia na sprawy. Nie mogę tu wdawać się w szczegóły tego wszystkiego dotyczące; przypomnę tylko, że radykalny materialista-biologista Chomsky odrzuca ewolucjonistyczne poglądy na powstanie języka jako niepoważne urojenia.

Ogromną sprawą, jeśli chodzi o doniesienia naukowe ostatnich lat spoza wiedzy o języku, ale języka dotyczące, jest mocna hipoteza mówiąca o ewentualnie dokonanym już zidentyfikowaniu *takiej* planety w innej niż nasza galaktyce, na której może egzystować jakiś gatunek istot mówiących. Dość naturalne, mało fantastyczne, a dla naszego samooglądu ważne domysły na temat niesamotności rodzaju ludzkiego w tym wszechświecie, nie mówiąc już o innych wszechświatach (których istnienie trudno jest odrzucić), uzyskują w ten sposób na poły empiryczne oparcie.

Zwrócę się teraz ku wewnętrznym sprawom badań nad językiem.

W zakresie tego, co można nazwać przecieciem lingwistyki i filozofii, za najdonioślejsze zjawisko drugiej połowy XX w. uważam rozwój „fenomenologii lingwistycznej”, który jest w znacznej mierze kontynuacją tzw. zwrotu lingwistycznego w filozofii z przełomu wieków XIX i XX, zwrotu wiążanego przede wszystkim z nazwiskami Fregego i Wittgensteina. Chodzi tu o zjawiska, które się zaczęły nieco wcześniej niż w latach po r. 1945, ale rzeczywiście największy impet uzyskały w tych właśnie latach. Mam na myśli prace Ryle’a, Austina, Vendlera, Grice’a, Searle’a, Davidsona i wielu innych. W moim przekonaniu tylko oparcie refleksji filozoficznej na dociekaniach dotyczących języka i tego, co w nim tkwi, daje szansę realnego postępu w odpowiadaniu na „wieczne” pytania filozoficzne.

W zakresie ważnych *globalnych* innowacji o charakterze metodologicznym, a zarazem bardziej wewnętrzno-lingwistycznym wyróżniłbym dwie sprawy.

Po pierwsze, w zgodzie z raczej ogólnie przyjętymi kwalifikacjami, oceniam jako wydarzenie kluczowe to, które polega na pojawieniu się pewnego szczególnego paradygmatu podejścia do języka; jest to paradygmat związany głównie z nazwiskiem Chomskiego. Nie chodzi przy tym o jakieś szczegóły techniczne jego doktryny (było i jest ich wiele); tam mogło być wiele niepowodzeń. Chodzi o zasadniczą ideę, nazwałbym to tak, „pracującego opisu języka”. Na miejsce słusznie zdegradowanej przez Chomskiego praktyki „taksonomicznej”, czyli klasyfikacyjnych, często arbitralnych, „ad hocystycznych”, zabiegów w postaci „nalepiania” na te czy inne byty językowe etykietek różnego typu, miały przyjść reprezentacje zdające

sprawę z realnego *powstawania*, w trakcie działania mownego, *określonych* tworów wyrażeniowych, wraz z odrzuceniem innych, „nieakceptowalnych”; przy czym wszystko to zostało przeciwstawione, znowu słusznie, wcześniejszej dominacji behawioryzmu. Wiara w szybkie uporanie się z ambitnym zadaniem, jakie zostało postawione, wkrótce zachwiała się: zbyt prosty był wystrój kroków postępowania składniowego, z jaskrawym na dodatek zaniedbaniem wglądu w sprawy semantyczne, lub fonologiczne. Ale waga wskazanej idei zasadniczej pozostaje.

Trudno jest przystać na Anny Wierzbickiej monochromatyczną kwalifikację „chomskianizmu” jako „czarnej chmury”, która przytłoczyła lingwistykę drugiej połowy XX w. Sama Wierzbicka chce postępu w rozwoju zaniedbanej dotychczas semantyki właśnie na drodze swoiście „generatywnej” i zrobiła na tym polu bardzo wiele. Ze swej strony pewną krytykę skierowałbym ku innym aspektom „chomskianizmu”: ku jego iluzjom tworzenia nomotetycznych charakterystyk języka (takich być po prostu nie może); ku swobodnemu konstruktywizmowi tego, co robi, bez jasnej demarkacji swych działań w stosunku do idiografii; tej język niezbywalnie potrzebuje, niezależnie od tego, jak mało prestiżowe są wysiłki idące *realnie* w tym kierunku (dodam, że gry konstruktywistyczne, np. w tzw. fonologii generatywnej, dopuszczam jako specjalne badania nad czystą niesprzecznością; nie wolno ich jednak mieszać z idiografią tylko po to, by zdobyć jej z kolei, co prawda mniejszy w porównaniu z nomotetycznością, prestiż).

Drugą innowacją globalną, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest odnowienie Leibniziańskiego programu poszukiwania „*alphabeti cogitationum humanarum*”. Tę sprawę przypomniał L. Hjelmslev w swym dziele z r. 1943, znanym od r. 1953 w wersji angielskiej jako *Prolegomena to a Theory of Language*. Poważnie rozwinął refleksję tego dotyczącą jego uczeń, H.S. Sørensen. W pewien sposób (bez odwołań do Leibniza lub do Kopenhagi) program ten został w r. 1964 podjęty przez tzw. szkołę moskiewską (gdzie najbardziej znaczące są nazwiska I. Mielczuka i J. Apresjana), a jednocześnie – choć bez żadnych uzgodnień – i z istotnymi różnicami, w Polsce (por. na ten temat mój artykuł *A note on Apresjan’s concept of ‘Polish school of semantics’*, w: *Lingua Posnaniensis* XLV, 2003, s. 7–18). Olbrzymi wkład w te roztrząsania wniosła A. Wierzbicka (por. m.in. jej *Semantic Primitives*, 1972), w późniejszym czasie także jej szkoła australijska o nazwie *NSM* (od *Natural Semantic Metalanguage*). Swe własne podejście do sprawy pojęć elementarnych, a także do principów analizy semantycznej jako całości, principów wymagających od niej, by miała „charakter pracujący” (por. wcześniejsze uwagi na temat Chomskiego), przedstawiam w książce *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface* (2007). Zasadniczy fragment takiej analizy, niemal wyczerpujący w swym założonym zakresie i w gruncie rzeczy paradygmatyczny, podała M. Danielewiczowa w książce *Wiedza i niewiedza. Studium polskich czasowników epistemicznych* (2002); są i inne przykłady. Patrzę na rozwój studiów w tym nurcie z pewnym optymizmem.

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Warszawa, 7 VII 2009

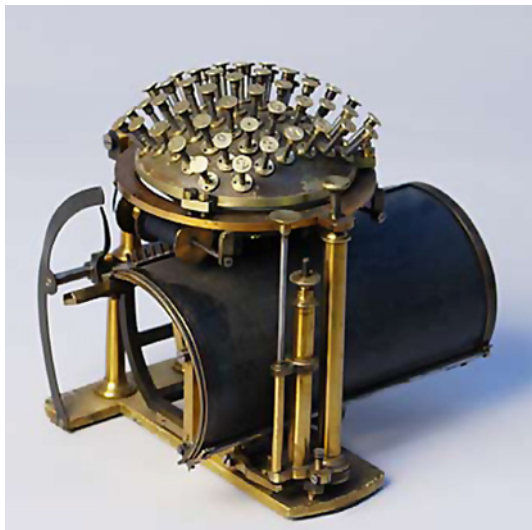
PAUza Akademicka zaprasza do współpracy.

Oczekujemy na artykuły do 5 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Artykuły, listy i komentarze prosimy nadsyłać na adres: pauza@pau.krakow.pl

zaPAU

Maszynka do pisania



fot. Nisse Cronstrand; www.tekniskomuseet.se

Pierwsza maszyna – Malling Hansen (1867)
National Museum of Science and Technology, Stockholm



fot. Andrzeja Kobos

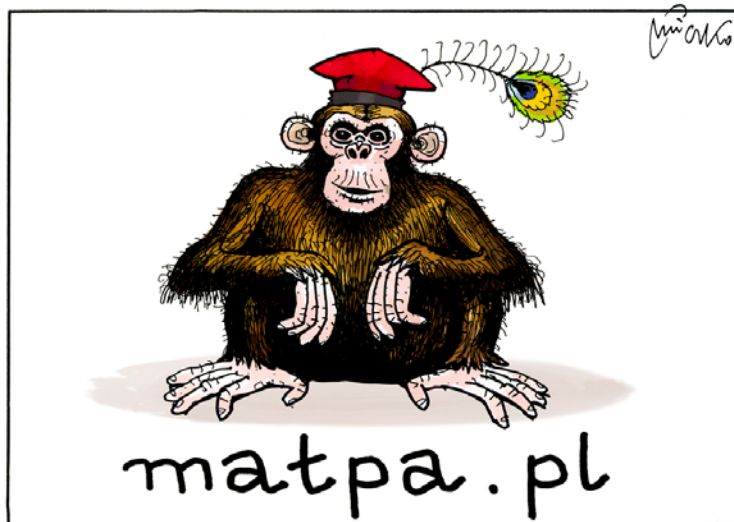
Maszyna adwokata Stanisława Soleckiego
(ze zbiorów mec. Stanisława Kłysa)

Czytaliście zapewne już o maszynie do pisania. Tak, bez żartów, wynaleziono taką maszynkę.

Rzecz arcywygodna; każdy z was siada sobie najspokojniej przy biurku, do którego maszyna jest przymocowana, i nacisnąwszy pedał znajdujący się u dołu, uderza palcami po klawiszach; każdy klawisz odpowiada literze, którą pióro w też pędy kreśli na papierze pod maszynę podstawionym.

To coś na kształt owych maszyn do składania czcionek, które w zeszłym roku pokazywano na wystawie paryskiej. Nie trzeba się troszczyć ani o odstępy pomiędzy wyrazami, ani o regularną odległość wierszy, ani o znaki pisarskie, maszyna bowiem sama już to uskutecznia. Należy tylko wprawiać się w pasażę i robić częste egzerccyje. Kaligraf zmienia się w fortepianistę, wyrobiona biegłość palców główną tutaj stanowić będzie zasługę. Wprawdzie traci się przez to indywidualność charakteru pisma, jaką każdy z nas mniej więcej posiada. A że indywidualność ta ma niemałe znaczenie, dowodzi tego nauka charakterystyki, o której niedawno wspomnieliśmy. Ale rozpoznawajże tu teraz charakter i usposobienie czyjeś ze znaków przez maszynę kreślonych. Nie wiem dlaczego, ale zdaje mi się, że jeżeli ta maszyna stanie się praktyczną i upowszechni się naprawdę, to wydrze ona każdemu z nas jakby jego osobistą własność i nawet część zasługi.

„Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 34
(J. Tuwim, *Cicer cum caule*)



<http://mleczko.interia.pl>



PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzoskowski – fotokład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 5 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Bezpłatną elektroniczną prenumeratę/subskrypcję PAUzy Akademickiej można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl